

WITOLD JAKÓBCZYK

Poznań

## W SPRAWIE ŚWIADOMOŚCI NARODOWEJ WIELKOPOLAN

Do wielowątkowej debaty w publikacjach naukowych i publicystycznych wokół tematyki narodu, ojczyzny, świadomości narodowej w skali ogólnopolskiej pragnę dołączyć krótkie omówienie ostatniej kwestii odnośnie do Wielkopolski pod zaborem pruskim. Re'acjonuję tu często wypowiedzi, pochodzące od osób dawniej przewodzących życiu społeczności polskiej.

Świadomość narodowa występowała od początku w dwóch równoległych odmianach: 1) bierna, etniczno-językowa, w masach ludowych; 2) czynna, tj. polityczna — państwowo-narodowa, wśród oświeconych, przeważnie u szlachty, sporadycznie wśród inteligencji wywodzącej się czasem z drobnomieszczaństwa (Marcinkowski, Libelt).

Przez długie lata w kręgach cechujących się czynną świadomością nie zajmowano się definicją narodu (po rozbiorach). Te kręgi uznawały za oczywiste istnienie narodu, a okazjonalne wypowiedzi odnosiły się do łączności Polaków w trzech zaborach, do starań o zachowanie „narodowości”. Oto dwa reprezentatywne sformułowania (pierwsze w śledztwie, drugie — na sejmie prowincjonalnym).

„...Pod zachowaniem narodowości rozumiałem tylko to, że każdy Polak tak się kształcić powinien, aby nie stracił charakteru narodowego, a tym sposobem narodowość nigdy nie zginie... uważaliśmy się wszyscy za Polaków, wspólny język bowiem i obyczaje stanowią narodowość, a te nie różnią się od siebie w Królestwie i w Księstwie (Poznańskim).

*K. Marcinkowski (1822)*

„...my pod względem narodowości nie jesteśmy Prusakami... Język, obyczaje i wspomnienia przeszłości — czyli historia, oto jest, co stanowi narodowość, a pod tym względem współbraćmi naszymi nazywać będziemy Kaliszian raczej, jak mieszkańców Marchii i Magdeburga...”

*E. Raczyński (1843)*

Równoległym, choć czasem przerywanym nurtem toczyły się dwa procesy dziejów narodowych: walka o przetrwanie narodu wbrew tendencjom germanizacyjnym bądź rusyfikacyjnym oraz walka o odzyskanie niepodległości. Od Legionów Dąbrowskiego — poprzez ruch 1806/1807, 1831, 1848, 1863 r. i Powstania Wielkopolskiego 1918/1919 r. — w bojach czynni byli Wielkopolanie w różnym stopniu. A w miarę i mimo zmieniających kursów zaborcy, stopniowo coraz lepiej, szerzej i głębiej bronili

narodowości. Jakże często ci sami działacze w młodości „romantycznej” brali udział w powstaniach, a między innymi umiejętnie i ofiarnie oddawali się „pracom organicznym” i rozszerzaniu czynnej świadomości narodowej w szerokich kręgach „ludu pracującego”. Już po upadku ruchu w 1848 r., ale w okresie pewnych swobód, zręczny redaktor „Wielkopolanina” ks. Prusinowski sformułował na użytek mas ludowych poniższą definicję narodu:

„...Naród cały to jest jedna rodzina... P. Bóg błogosławi takiej rodzinie, w której panuje jedność i zgoda i narodowi dobrze się dzieje, jeżeli wszystkie stany, czy to pan, czy mieszczanin, czy kmieć, jeden mają cel, tj. miłość ojczyzny. ...Naród jest to wielu ludzi, mieszkających na tej samej ziemi, mówiący jednym i tym samym językiem, wyznających tę samą religię...  
...narodowość jest to, co naród ma właściwego i różnego od innych narodów... Oto jest to naprzód nasza religia święta, potem ziemia nasza kochana, potem język nasz ojczysty. To jest naszą narodowością i póki to troje mieć będziemy, póty będziemy narodem polskim...”

Zgadzam się z W. Markiewiczem w traktowaniu terminów naród i narodowość jako synonimów. Definicja ks. Prusinowskiego była przeznaczona dla ludności wiejskiej, dostosowana była do jej mentalności i systemu wartości. Długotrwałość tej definicji sprawiła późniejsza polityka pruska: zwłaszcza lata tzw. *Kulturkampf*, kiedy zaatakowała swobodę obrzędów odprawianych przez „nieposłusznych państwu” księży, a następnie ograniczała uprawnienia języka polskiego w szkolnictwie, sądach i urzędach oraz germanizowała nazwy miejscowości i ulic. Później, od 1886 r. zapoczątkowała walkę o stan posiadania ziemi przez obie narodowości.

Aktywiści ziemiańscy i inteligencyjni już w 1849 r. wysunęli postulat rozszerzenia czynnej świadomości narodowej na szerokie masy ludowe. Pisano w „Gazecie Polskiej”:

„...Z rozbitej ojczyzny naszej nic nam nie pozostało więcej, prócz narodowości — jedynej podstawy, na której ojczyznę znów odbudować możemy... Rozbudzać narodowości uczucia w ludzie naszym, zamięłowanie narodowości, zrozumienie jej i pojęcie... to teraz głównym świętym obowiązkiem naszym, jeśli chcemy jeszcze być narodem... lud, jeśli ma pracować i działać dla narodowej syntezy, powinien i musi czuć i widzieć się jako część integralna narodu...”

Widzimy tu wyraźnie przeskok od dawniejszego, wywodzącego się z feudalnej epoki narodu wyłącznie szlacheckiego do narodu ery kapitalizmu, obejmującego wszystkie dawne „stany”.

Jednak przez długie jeszcze lata w tym przeważająco agrarnym społeczeństwie pod rządami zaborczej prusko-protestanckiej administracji, działającej w konflikcie z polsko-katolickim społeczeństwem, poważne, czołowe miejsce w kręgach przywódczych zajmowali ziemianie w sojuszu

z patriotycznym klerem. Nic tedy dziwnego, że w „Dzienniku Poznańskim” (organie tej klasy) spotykamy taką oto definicję narodu (nr 270, 1865 r.):

„...Naród jest jedną wielką rodziną, której naczelnym łącznikiem są: wspólne pochodzenie, wspólność dziejów ojczystych, te same obyczaje i nawyki, wspólność nad wszystko języka ojczystego, wspólność kierunku religijnego... doł i niedoła...”

Wspomniany okres lat 1870-tych tzw. *Kulturkampf* miał bardzo ważne konsekwencje ideologiczne. Oto poruszyła ona po raz pierwszy masy ludowe na tle przede wszystkim religijnym, a następnie — narodowym, a takie wartości duchowe i emocjonalne masy wysoko ceniły. Wyraźny nalot religijny w świadomości społecznej ludu dostrzegał w latach 1840-tych prezydent policji Juliusz Minutoli.

Dwie gazety: ziemiańska i drobnomieszczańska, mimo nieco innej terminologii, dostrzegały konieczność usilnej pracy nad świadomością narodową szerokich mas:

„...bronić zatem tej narodowości... bronić mowy ojczystej jako jednego z najgłębszych jej znamion, zgola budzić czynnego ducha narodowego — uważamy za najpierwsze i najgłówniejsze dla nas zadanie...”

(„Dziennik Poznański” 1871 r.)

„... Wyteźmy więc tak siły nasze, ażebyśmy — mimo publikowanych i praktykowanych rozporządzeń pozostali Polakami. Na to jedynym jest środkiem żywa i czynna świadomość narodowa, do niej dojdziemy przez umiejętnie urządzone i szeroko prowadzone agitacje polityczne...”

(„Orełownik” 1875 r.)

Gdy ziemianie wykazali w tej dziedzinie początkowo niechęć i nieudolność, Szymański organizował pierwsze wiece, przemawiał, jeździł na wieś, zapraszał księży do udziału w nich. Postulował rozszerzenie tej agitacji na Pomorze, Warmię i Górny Śląsk. Dostrzegał tę konieczność i uprawiał działalność polityczną wśród mieszczaństwa polskiego, dążąc do jego współdziałania — obok ziemian — w życiu politycznym. On to był organizatorem pierwszych wieców bądź to przedwyborczych, bądź protestacyjnych przeciw praktykom władz pruskich. One stały się — obok prasy — drugim ważnym instrumentem wychowania obywatelskiego, jako składnik czynnej świadomości narodowej.

Oczywiście era „pracy organicznej” jako jeden ze środków rywalizacji ekonomicznej z ludnością niemiecką, formułowała wielopłaszczyznowy program zorganizowanej, wytrwałej walki ekonomicznej, równoznacznej z ogólną oświatą w duchu narodowym. Wyrażano to w apalach:

„...Rozpowszechnić oświatę z cechą narodową na podstawie religijnej, zaszczytnieć zasady moralne i zdrowe pojęcia, dalej — rozniecać zamięłowanie rzeczy ojczy-  
stych, szerzyć wiadomości użyteczne...”

(1875 r.)

W owych tak politycznie trudnych latach zwracał się Szymański w 1887 r. do rozwijającego się dopiero społeczeństwa burżuazyjnego, a raczej ziemiańsko-chłopsko-drobnomieszczańskiego pisząc w sposób nowoczesny i uogólniający:

„...Do ugruntowania narodowego społeczeństwa potrzeba w ludzie wychowania politycznego, społecznego i ekonomicznego... Rozum i doświadczenie powiada nam, że oświecony... szlachcic, mieszczanin, chłop i robotnik, to dopiero społeczeństwo normalne...” (tzw. europejskie).

Powoli rozwijało się średnie mieszczaństwo oraz inteligencja wolnych zawodów, która w ostatnim dziesięcioleciu XIX w. zaczęła stawiać pierwsze kroki w życiu publicznym. Już na uniwersytetach należała do słynnego „Z” (młodzieżowej grupy tajnej Ligi Narodowej) i tam podlegała represjom pruskim za wszelką działalność tzw. narodową.

Bodziec do intensyfikacji obrony narodowości stanowiły nie tylko nowe ustawy pruskie lub rozporządzenia inspirowane przez szowinistyczny ruch tzw. Hakaty, ale też konkurencja ekonomiczna z ludnością niemiecką. Włączona do ogólnopolskiej tajnej Ligi Narodowej, grupa Wielkopolska od 1900 r. skupiła pod przewodnictwem Bernarda Chrzanowskiego niewielkie grono — około 30 osób — niezwykle czynnych i ofiarnych działaczy w różnych stowarzyszeniach, gdzie usiłowali krzewić ideologię narodowo-demokratyczną. Najpierw zdobywali zaufanie poprzez owocne działanie, a następnie podjęli w roku szkolnym 1906/1907 wielką akcję inspirującą i kierującą masowym oporem dzieci w szkołach ludowych przeciw nauce religii w języku niemieckim. W poufnych raportach władze pruskie wysoko oceniały sprawność tego ruchu. Sympatyzowała z owym gronem (zwanym wtedy potocznie „Młoda Polska”) redakcja tygodnika „Praca”. Ona to w 1904 r. sformułowała następującą definicję Ojczyzny:

„...Pod słowem Ojczyzna rozumiemy nie tylko tę świętą ziemię ojców naszych... ale w ogóle całokształt naszego życia narodowego, naszego stanu posiadania dóbr duchowych; nasze dzieje, tradycje, naszą literaturę, sztukę, wiedzę i nasze ideały skojarzone z ideałami narodu i świata cywilizowanego”.

Nie ma tu już akcentu religijnego. W prasie i enuncjacjach owych „Ligowców” w okresie zaboru nie dostrzegłem akcentów skrajnej megalomanii narodowej ani nienawiści — nawet do narodu zaborczego. Uznaje ówczesny swoisty nacjonalizm wielkopolski „Ligowców” za wyraz obronnego nacjonalizmu.

Podjęli oni próbę stworzenia masowej legalnej organizacji obrony narodowości — „Straż” założoną w 1905 r. i traktowaną przez władze pruskie za polski odpowiednik Hakaty. W kilka lat później jej inicjatorzy przyznali, że istotnie miała ona być reakcją na Hakatę. Włożono wiele wysiłku organizacyjnego i propagandowego, marząc o stutysięcznej organizacji, ale w szczytowym okresie osiągnięto około 20 tys. z tendencją malejącą i niedostatecznymi wpływami ze składek. Działaniem „Straży” objęto Pomorze i Śląsk oraz Wielkopolskę, a zwłaszcza jej powiaty północne i zachodnie, najbardziej zagrożone germanizacją.

W tym miejscu wypada przypomnieć, że wszystkie generacje przywódców ruchu narodowo-politycznego po rozbiorach utrzymywały ideową łączność z całą przedrozbiorową Polską, dowodzi tego nie tylko udział Wielkopolan w ogólnopolskich czynach zbrojnych. Po 1863 r. w prasie wielkopolskiej stale podkreślano obowiązek ideowo-politycznej, kulturalnej łączności z wszystkimi ziemiami polskimi.

W praktyce starano się podtrzymywać tę łączność przez demonstracyjne wycieczki np. ze Lwowa do Poznania, wyjazd Libelta do Lwowa i Krakowa w 1869 r., później udział grona Wielkopolan w krakowskim obchodzie ku czci Kochanowskiego, w zjazdach ogólnopolskich w 1884 r. lekarzy i przyrodników w Poznaniu, prawników i ekonomistów w 1893 r. też w Poznaniu oraz udział Wielkopolan w lwowskiej wystawie krajowej w 1894 r. Później uczestniczono w zjazdach naukowych w Krakowie, Lwowie i w jubileuszach Orzeszkowej, Konopnickiej, Sienkiewicza w Warszawie; zapraszano na odczyty w „Bazarze” uczonych krakowskich. Te działania były atrybutem wyższego stopnia świadomości narodowej. Dopiero niemal totalne zaostrenie dyskryminacji Polaków, kontrastujące z protekcjonizmem wobec Niemców, zmuszało przywódców oraz dziennikarzy polskich do zintensyfikowania działalności uświadamiającej obowiązki narodowe na jak najszerszy ogół.

Wspomniana wyżej „Straż” głosiła taki oto zestaw nakazów „narodowych”: znajomość dziejów Ojczyzny i wiarę w jej przyszłość, moralne i religijne wychowywanie dzieci w języku polskim, pielęgnacja czystości mowy, obyczajów, pieśni i tańców narodowych, nabywanie gazet i książek, czynny udział w stowarzyszeniach, oszczędność w gospodarce domowej połączona z ofiarnością na cele narodowe, popieranie polskiego rzemiosła i handlu, unikanie małżeństw narodowo lub wyznaniowo mieszanych. Większość tych nakazów obowiązywała od dawna, ale nakaz ofiarności na cele narodowe był nowością, albowiem dawniej przeważała jedynie ofiarność charytatywna i kościelna.

Sporadycznie znajdujemy w prasie sformułowania coraz śmielsze. Na przykład w organie Związku Sokolów Polskich w Rzeszy pod nazwą „Sokół” pisano m.in. w 1911 r.:

„...Na pierwszym planie naszych zadań to fizyczne wychowanie i wykształcenie ducha prawdziwie obywatelskiego, narodowego, zdolnego w każdej chwili do najwyższej ofiarności..., do zespolenia z całym zaparciem się siebie obowiązków dla dobra narodu”.

Przypomnijmy tutaj, że prezes Związku Bernard Chrzanowski był równocześnie przewodniczącym powstałego w 1909 r. legalnego Towarzystwa Narodowo-Demokratycznego.

Sieć organizacji lub instytucji służących szeroko pojętemu wychowaniu narodowemu była rozległa, wielowarstwowa (wieloklasowa) i obejmowała chłopów, gospodarzy, drobnomieszczaństwo, proletariat miejski (Związek Katolików Towarzystw Robotniczych w Poznańskim liczył przed I wojną około 30 tys. członków). Najtrudniej było pozyskać najliczniejszy proletariat, tj. robotników rolnych.

Tygodnik „Praca” pokusił się o próbę oceny stopnia świadomości narodowej tzw. warstw niższych, ciężko pracujących. Gospodarzom wiejskim przyznawano stopień „oświaty” podobny do uświadomienia obywateli małomiejskich (określany umownie: średnim stopniem). Niższy stopień przyznano robotnikom, nazywanym wtedy „wyrobnikami”. Mianem tym obejmowano robotników rolnych, zarówno najemników u gospodarzy, jak i na folwarkach (tzw. dominiach) oraz w miastach. Na wsiach byli to komornicy lub chałupnicy, stanowiący rzeszę sezonowej lub dłuższej emigracji zarobkowej, zamierzającej nabyć z polskiej parcelacji parę mórg gruntu. Nazwano tę rzeszę „najzdrowszą i najsilniejszą gałęzią naszego drzewa narodowego”. Oni to korzystali już z polskich gazet i należeli do polskich stowarzyszeń w kraju i na emigracji o nich mawiano, że „budzą i krzewią ducha narodowego wśród swoich ziomków”.

Oczywiście robotnicy rolni nie mieli w Prusach prawa do organizowania się, a podlegali tylko systematycznym oddziaływaniom parafii oraz doraźnym wpływom polskiego dworu w czasie wyborów, na które wozono ich często wozami dworskimi. Można się pokusić o ściślejsze — choćby hipotetyczne — określenie zasięgu ilościowego i zakresu jakościowego owej świadomości narodowej na badanym obszarze.

W odniesieniu do tzw. mas ludowych uogólniających pogląd socjologii wyraził Jerzy Szacki pisząc, że „długo pozostały indyferentne narodo”. Podobnie wypowiadał się Wincenty Witos w swym pamiętniku, pisząc o chłopach polskich w Galicji (u schyłku XIX w.): „...o świadomości narodowej nie mogło być prawie żadnej mowy”. Obie wypowiedzi są o tyle nieścisle, że polskie masy ludowe w XIX w., cechowały się jedynie niższym, językowo-obyczajowym stopniem świadomości narodowej, ponieważ nie osiągnęły jeszcze wyższego stopnia — czynnej politycznej świadomości. Odnośnie do „ludu” w Wielkopolsce Marceli Motty w 1846 r. uznał, że lud „...nie zna... i nie czuje, czym jest narodowość,

czym jest kraj, czym jest byt polityczny, jednym słowem — ojczyzna". A tak bystry obserwator i działacz jak red. Roman Szymański stwierdził, że przed 1870 r. tzw. niższe stany nie interesowały się sprawami politycznymi, natomiast masowy opór w latach tzw. *Kulturkampf* był nacechowany motywacją raczej religijną niż narodowo-polityczną. Po wielu latach wspominał, że nawet jego korespondenci z prowincji czuli się w pierwszym rządzie katolikami, a dopiero na tym tle upolitycznionymi Polakami. Zabarwienie religijne świadomości mas ludowych dostrzegał też szef policji Minutoli w latach 1840-tych. W 30 lat później prezes regencji bydgoskiej Krzysztof Tiedemann stwierdził wręcz, że polski lud jest przepojony fanatyzmem religijnym i poczuciem narodowym.

Silne nasylenie religijnością utrzymywało się w Wielkopolsce nie tylko wskutek represji lat 1870-tych, ale także dzięki szerokiemu udziałowi polskich księży w życiu kulturalno-oświatowym, a także w spółdzielczości oszczędnościowo-kredytowej, a nawet działalności politycznej. Tak więc zarówno klasy posiadające, jak i proletariat rolny i drobnomieszczaństwo, wychowywane w atmosferze obrony „wiary i narodowości”, przyjęły religię i narodowość jako naczelne wartości.

Nowy ruch polityczny i narodowo-demokratyczny, uwzględniał w swej propagandzie nastroje mas i mocno się z nimi liczył. Jedynym ruchem politycznym, całkowicie świeckim, ale także narodowym, była PPS zaboru pruskiego. W 1906 r. żądała ona aby szkoły ludowe były świeckie i polskie. W 1903 r. jej *credo* polityczne brzmiało:

„...Tylko socjalizm, który powołuje do życia mnogie rzesze uświadomionego pod względem społecznym i politycznym ludu, tylko ta idea stworzy znający swoją godność naród, co potrafi na swoich barkach unieść kulturę narodową...”

W tej ostatniej kwestii zgadzała się „Gazeta Robotnicza” z późniejszym narodowo-demokratycznym „Kurierem Poznańskim”. Klasowy ruch socjalistyczny w ówczesnej sytuacji politycznej i liczebnej słabości proletariatu polskiego był statystycznie nikły.

Najliczniejsza kategoria ludności — proletariat rolny, okazał się czynny tylko w wyborach parlamentarnych, pod komendą księży albo ziemian. Ale pielęgnował język ojczysty i obyczaje. Szerokie rzesze — jak już wyżej stwierdziłem — cechowały się znaczną przewagą biernej świadomości narodowej.

Natomiast wyższy stopień czynnej świadomości narodowej okazał się w bardzo zróżnicowanym stopniu przymiotem znacznej części klas posiadających oraz inteligencji z wyższym i średnim wykształceniem. Nie mając polskich szkół, jedynie organizacje społeczne, wiece i gazety były „szkołą obywatelską”. Znaczna większość ludności polskiej przejawiała swą czynną świadomość narodową głównie w wyborach i wiecach, mniej

poprzez masowe abonowanie gazet, a jeszcze mniej poprzez uczestnictwo w zorganizowanym życiu politycznym. Marian Seyda, redaktor „Kuriera Poznańskiego”, bardzo aktywny działacz najpierw tajnej „Ligi Narodowej”, później „Straży”, a następnie Towarzystwa Narodowo-Demokratycznego, w swych obserwacjach skonstatował, że około 140 tys. dorosłych Wielkopolan należało w 1910 r. do różnych organizacji społecznych i politycznych. Ale pozostanie pytanie, czy owe 140 tys. Wielkopolan przyswoiło sobie i wcieliło w życie wspomniany wyżej zestaw przykazań? Niestety, żadna ankieta nie da nam dzisiaj odpowiedzi. Dlatego pozwolę sobie na zakończenie przeprowadzić hipotetyczną próbę ustalenia pewnej hierarchii stopnia i intensywności czynnej świadomości narodowej w warunkach ucisku narodowego, w państwie konstytucyjnym i klasowym, przeważnie agrarnym społeczeństwie polskim nad Wartą.

Przodujące politycznie ziemiaństwo posługiwało się hasłem solidarności narodowej, oczywiście pod jego kierunkiem, ale bez partii politycznych. Przez długie lata nurt organicznikowski był — umownie bądź pozornie — apolityczny. Około 1890 r. w ruchu tym funkcjonowało około 2 tys. tzw. „aktywistów” (wg obecnej nomenklatury) — prezesów wraz z zarządami, rekrutujących się przeważnie z ziemian, księży, inteligencji wolnych zawodów, a w małym stopniu z gospodarzy wiejskich, kupców i rzemieślników.

Sądzę, że te kręgi działaczy wyróżniały się taktycznymi walorami organizacyjnymi i lokalnymi autorytetem i pobudzały cnoty społeczne, typowe dla społeczeństwa drobnomieszczańskiego lub gospodarskiego (wiejskiego). A więc byli to uspołecznieni, dobrzy przedsiębiorcy samodzielni ekonomicznie, oszczędni gospodarze — w pewnym stopniu ofiarni, bo wspierający materialnie cele społeczne (charytatywne) i narodowe, pielęgnujący tradycje obyczaju, poprawnego języka, mający pewną znajomość historii, literatury i geografii ojczystej i wychowujący dzieci w tym duchu. Przeważnie byli to przykładni katolicy.

Po 20 latach na widowni politycznej ukazała się nowa generacja inteligencji, urodzona po 1863 r., z której najczynniejsi znaleźli się w Lidze. Ci entuzjaści „obrony narodowości” znacznie wyżej ustawili poprzeczkę, stawiając działaczom wysokie wymagania. Mimo to, zgromadzili w 1910 r. wokół siebie ogółem 4 tys. tzw. „aktywistów” i działało już, prócz inteligencji i wolnych zawodów, sporo „upolitycznionych” księży, wielu kupców, rzemieślników, wysoko kwalifikowanych robotników, nieco kobiet z Towarzystwa „Warta”. Przodującą organizacją był Związek Sokółów, często współdziałający z siecią Towarzystw Śpiewaczych (chórów). Działalnością wśród kobiet zajmowało się kulturalno-oświatowe Towarzystwo „Warta” (od 1894 r.).

W publicyście XIX w. wyłaniał się często postulat utworzenia swois-



tej centrali, kierującej — a przynajmniej koordynującej rozlicznymi — jak piszą socjologowie — „strukturami zastępczymi”, odpowiadającymi swą funkcją organom państwa, które było obcym państwem. Kadry inteligentkie kształciły się często dzięki stypendiom Towarzystwa Naukowej Pomocy, któremu niegdyś Marcinkowski wytyczył cel przygotowania „obywateli w narodzie” (tj. czynnych społecznie). Stosując analogię do struktur wojskowych, dostrzegam tutaj rodzaj „sztabu generalnego”, założony przez grono ludzi skupionych wokół Marcinkowskiego i funkcjonujący potem pod kierunkiem Hipolita Cegielskiego.

Po 1870 r. brak było jednak wielkich autorytetów społecznych. Wyłoniły się natomiast trzy zespoły ideologicznie zróżnicowane, skupione dookoła liberalnej redakcji „Dziennika Poznańskiego” (red. Fr. Dobrowolski), ultramontańskiego (klerykalno-konserwatywnego) „Kurieria Poznańskiego” (ks. Antoni Kantecki) i „Orędownika” (Roman Szymański, też organicznikowski (klerykalnego, drobnomieszczańskiego). Przegrupowanie sił politycznych nastąpiło późno, gdy narodowi demokraci odkupili „Kurieria Poznańskiego” w 1906 r., a Szymański się do nich przyłączył, (*nota bene* zbyt późno). Natomiast „Dziennik” stawał się od lat 1880-tych coraz bardziej konserwatywny, broniąc hegemonii ziemiaństwa, co było już anachronizmem na początku XX w. Główną siłą polityczną stała się Narodowa Demokracja. Zdobywała się ona na pewien kompromis z ziemianami, np. w „Straży” i Komitetach Wyborczych i umiała przewodzić coraz trudniejszej „obronie narodowości” w erze pruskiego hakatyzmu i antypolskich ustaw wyjątkowych.

Na początku XX w. nieformalny odpowiednik „sztabu generalnego” w polskim społeczeństwie nad Wartą stanowiło kilkunastu najczynniejszych, którzy opanowali sztukę strategii politycznej narodu i obrony wielopłaszczyznowej. Byli to znów redaktorzy gazet, a także prezesi kół poselskich, Centralnego Komitetu Wyborczego oraz najważniejszych organizacji społecznych (kulturalno-oświatowych i gospodarczych).

Utalentowaną „kadre oficerską i podoficerską” stanowili wspomniani wyżej aktywiści na różnych szczeblach związków i stowarzyszeń. Wszelako nie należy przypuszczać, iż nie było konfliktów wewnętrznych w obrębie całego społeczeństwa polskiego czy w łonie klas posiadających, a nawet inteligencji. Nie tylko jej część, ale nawet garstka średniego mieszczaństwa, stawała po stronie konserwatywnego ziemiaństwa i kleru. Wielu działaczy i urzędników spółdzielczości oszczędnościowo-kredytowej nie udzielało się społecznie. Ostro krytykowała ich młoda grupa pracującej młodzieży, bliska Narodowej Demokracji, a reprezentowana przez pismo „Brzask”, które w 1912 r. powtarzało tzw. przykazania narodowe „Straży”:

„Poczucie solidarności z młodzieżą całej Polski oraz łączności z ludem... musi przyświecać tej pracy, której symbolem jest sztandar odrodzenia Polski”.

Wspomniana „Straż” spotkała się z bojkotem ze strony wielu ziemian i kleru, gdyż konserwatyści uznawali ową „Młodą Polskę”, tj. „narodowych demokratów”, za łamiących „zgodę narodową”, tj. hegemonię ziemiaństwa.

Dopiero ogłoszenie zastosowania wywłaszczenia w 1912 r. zdołało przeciągnąć część konserwatystów do wspólnej akcji w tzw. Radzie Narodowej w 1913 r. Wspólny front narodowej zgody był jednak tylko jedną stroną medalu. Jego drugą stroną było klasowe oblicze, zarówno wspomnianego „sztabu”, jak i aktywu. Solidarność narodowa wiązała się wówczas z solidaryzmem międzyklasowym. A ten pociągał za sobą wrogość wobec socjalizmu. Szła ona tak daleko, że trzon dawnego sztabu, Komisariat Naczelnej Rady Ludowej, w grudniu 1918 r. okazał się zdecydowanie niechętny wobec warszawskiego rządu pod kierunkiem socjalisty Moraczewskiego. Okazało się, że patriotyzm „sztabu” wielkopolskiego był tylko narodowy, ale jeszcze nie narodowo-państwowy. Tylko jeden członek dawnego „sztabu” Bernard Chrzanowski, cieszył się z powstania rządu polskiego, a w proteście przeciw zaciętrzewieniu swych dawnych kolegów w organizacji narodowo-demokratycznej — wystąpił z niej. Oni zaś, z Seydami i ks. Adamskim na czele, uzyskali na pewien czas władzę w Ministerstwie byłej dzielnicy pruskiej, co było przejawem separatyzmu na tle klasowym. Jaskrawym przykładem klasowej ograniczoności owych przywódców „narodowców”, było tragiczne w skutkach wystąpienie tej władzy przeciw demonstracji kolejarzy w kwietniu 1920 r.\*

\* Autor posłużył się źródłami z własnych wcześniej opublikowanych prac m.in.: *Studia nad dziejami Wielkopolski* oraz *Zbiór tekstów źródłowych...* w 2 tomach.